

**JULIUSZ  
SŁOWACKI**

WACŁAW

**Juliusz Słowacki**  
**Wacław**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23524282](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23524282)*

*Wacław:*

# Содержание

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| I                                 | 5  |
| II                                | 7  |
| III                               | 8  |
| IV                                | 9  |
| V                                 | 10 |
| VI                                | 12 |
| VII                               | 14 |
| VIII                              | 17 |
| IX                                | 19 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 20 |

# Juliusz Słowacki

## Wacław

Są przedmioty, których by się pióro poety tknąć nie powinno; takim zapewne jest śmierć Wacława, którego nam Antoni Malczewski tak cudownymi kolorami w poemacie *Maria* odmalował. Jakiś jednak mimowolny pociąg, chciałbym go nazwać natchnieniem, zmusił mnie do napisania następnego poematu; a od prawdziwych nie odstępując podań, starałem się ile możliwości zidealizować rzecz pełną czarnych mętów i okropności. Może kilka strof spowiedzi Wacława wyjedną mi u czytelnika nieco pobłażającego sądu dla reszty i ogólnego układu pisma, którego już ani poprawić, ani przemienić nie jestem zdolny; a dwa poprzedzające poemata przybiegną w pomoc broniącemu się od zupełnego potępienia poecie.

# I

Witaj mi, ziemio stepów gładka, cicha,  
Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha;  
Gdzie dwa kurhany<sup>1</sup> na błękitnym niebie  
Przez całe stepy patrzą się na siebie;  
Gdzie przerywają trupy sen grobowy,  
Orłami z sobą prowadząc rozmowy;  
Lub gdy je przyjaźń w mogiłach nie zbliża,  
To krzyż się groźnie pogląda na krzyża  
I oba drewna niby grożą sobie  
Przez całe stepy zemstą śpiącą w grobie.  
Krzyżowe groźby i poselstwa ptaków  
Lecą przez krwawe doliny bodiaków<sup>2</sup>;  
I czuć w powietrzu, że tu myśli wojna,  
Choć słońce złote, choć ziemia spokojna.  
Bo choć się skończą rycerstwa i waśnie,  
To ziemia mogił tak prędko nie zaśnie;  
Ale w jej sercu wolność się odzywa,  
Kiedy się orzeł gdzie z mogiły zrywa,  
Kiedy zatętni jaki wicher głuchy,  
Gdy zaszeleszczą powojów łańcuchy;  
Albo gdy śmignie jaki złoty sumak,  
Myśli, że biały Puławskiego rumak;

---

<sup>1</sup> *kurhan* – rodzaj mogiły w formie ziemnego kopca. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *bodiak* (z ukr.) – kolczasty chwast stepowy. [przypis edytorski]

Albo gdy kosa o kamień zadzwoni,  
Myśli, że Sawa jedzie w tysiąc koni;  
Ale już w grobach są ci sławo-kraśni.  
Ziemio kurhanów, nie marz o nich – zaśnij!

## II

Znasz ty tęczowe ruszałek upiory?  
Czy znasz prorocką dumę Wernyhory<sup>3</sup>?  
Czy wiesz, co będzie w jarze Janczarychy,  
Gdzie teraz gołąb lub jelonek cichy,  
Ze łąą przeczystą w szafirowym oku,  
Gdzieś w księżycowym się przegląda stoku?  
Czy wiesz, że wszystkie te się sprawdzą śnicia  
W jednej godzinie rycerskiego życia?  
Że zemścisz syna, ojca, matkę, brata  
W tej błyskawicy, co na szabli lata?  
Niech tylko serce rycerza, o Chryste!  
Jako lilija będzie we krwi czyste,  
Niech tylko wprzódę nie splami zgryzota  
Duszy, co jako ptak się w siódlach miota;  
Niechaj się tylko każdy dumnie waży  
Złotym aniołem w ojczyźnie na straży:  
To chyba w końcu na takich aniołów  
Wróg będzie piorun miał w ręku – nie ołów.

---

<sup>3</sup> Wernyhora – legendarny śpiewak i wróżbita kozacki z XVIII w., wieścił rozbiory i odrodzenie Polski. [przypis edytorski]

### III

Jeśli pod tobą wolny koń stepowy,  
Omijaj zamek ten i te parowy;  
Niech cię nie wabi ten na zamku czole  
Napis, co błyska od słońca na pole:  
Bo to jest kłamstwo marmurów ohydne,  
Złotem pisane i z daleka widne.  
Uciekaj stepem przez burzanu<sup>4</sup> fale,  
Nie wierz napisom, nie zazieraj w sale,  
Bo tam owionie i męstwo ci zetrze  
Gorsze niż w grobach – zdradziectwa powietrze!  
Gorsze niż dzuma, co zabija ciało!  
Gorsze! – Choć pałac ten wygląda biało,  
Choć za nim widać lipy starożytne,  
Białe kościółki, jeziora błękitne;  
Chociaż łabędzie śpią na tych jeziorach;  
Choć róże stoją w jutrzenki kolorach;  
Chociaż słowiki mieszkają w topolach,  
A dalej błękit i kłosa na polach:  
Nie wierz zdradzieckiej natury obłudzie,  
Ten zamek pełny – w tym zamku są ludzie!

---

<sup>4</sup> *burzan* – zarośla stepowe. [przypis edytorski]

## IV

Od czasu jeszcze dawnych Pelopidów,  
Od wygaśnięcia rodziny Atrydów<sup>5</sup>  
Nigdzie krwi tyle na gmachu kamieniach,  
Nigdzie plam tyle od zbrodni w sumnieniach<sup>6</sup>,  
Nigdzie rodziny tak czarnej nie było,  
Tak czarnych prochów pod żadną mogiłą...  
Chciałbym powiedzieć... W imię Ojca, Ducha!  
Kto tak okropnej powieści wysłucha?

---

<sup>5</sup> Pelopidzi, Atrydzi (mit. gr.) – rody obłożone klątwą przez bogów. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> *sumnienie* (daw.) – dziś: sumienie. [przypis edytorski]

## V

Choć w zamku gości częstują wspaniale,  
Gospodarz dawno nie schodzi na sale.  
Niegdyś widziano go w gromadnym kole,  
Jak trup wśród ludzi, jak upiór przy stole.  
Zimne po sercach przechodziło mrowie,  
Kiedy co mówił, gdy pił jakie zdrowie;  
A gdy wziął kielich w rękę trupią, siną,  
W kielichu krew się zdawała, nie wino.  
Każdy, co z gości do stołu zasiadał,  
Nie znał go prawie, nigdy z nim nie gadał;  
Gdy wszedł – nie wstawał nikt przed tym człowiekiem,  
Choć orderami był srebrny i wiekiem;  
Ani posłane z poselstwem od matki  
Kiedy go w rękę całowały dziatki;  
Jakby przed marą piekielną, szkaradną,  
Stają przed ojcem zalęknione; bladną  
I uciekają nie wyrzekłszy słowa  
Lub kamienieją. Nie twarz to surowa —  
Bo miłą miał twarz ten człowiek z natury;  
Ani wzrok jego dziki i ponury —  
Bo na swe dziatki patrząc łzy miał w oku;  
Lecz przerażenie z boskiego wyroku  
Wisiało nad nim jako krwawa tęcza;  
A gorzej – wiedział to sam, że odstręcza;

Że coś pomiędzy nim a światem stoi,  
Czego się sługa, dziecko, słońce boi.  
Więc już od dawna zaniechał z rozpaczą  
Przepraszać serca, które nie przebaczą;  
Ujmować dusze, co chcą nienawidzić;  
A nie mógł nimi pogardzać i szydzić.  
Nawet choć wiedział, że tłumną hołotą  
Rzucił się sprośny lud na jego złoto,  
Tak wielką znalazł pokorę w swej winie,  
Że nie pogardził i otworzył skrzynie;  
A wtenczas sercu jego biczem jędzy  
Był brzęk liczonych po zamku pieniędzy.

## VI

Nareszcie uciekł od ludzi i słońca.  
A przy nim tylko jak anioł obrońca  
Maleńki, blady i nierozkwitniony  
Był smutny synek jego pierwszej żony.  
To jedno dziecko przy nim czuwa, tleje,  
Jako różyczka przy cedrze więdnije.  
On duszę ojca, gdy w rozpacz upada,  
Szafirowymi oczkami spowiada;  
I patrz! że czarny nędzarz nie unika  
Tak błękitnego grzechów spowiednika,  
Ale mu z oczek cały błękit świeży  
Pije oczyma i wzdycha, i wierzy  
W ostatnią pomoc – w moc dziecka pacierzy.  
Kiedyś za wczesnym zagrożoną zgonem  
Dziecinę swoją nazwał Eolionem;  
Bo myślał, że ten kwiatek biały, kruchy,  
Wezmą ze złotej kołyseczki duchy  
I w nieśmiertelne zaniosą ogniska:  
A więc mu nie dał ludzkiego nazwiska,  
Ale powietrzne, duszy, nie popiołom  
Imię, łatwiejsze wymówić aniołom.  
Te dziecko jemu zostało przy boku  
Ze łzą w źrenicy, z promionkami w oku,  
Te czuwa przy nim. Lecz z wyroków Pana

Dusza w dziecięciu bladym obłąkana,  
Smutna i z ciałkiem niedołącznym zwadna,  
A w obłąkaniach jak aniołek ładna;  
Gdy się uśmiecha – zda się, że do nieba;  
Płacze – to myślisz, że mu tak potrzeba  
Nad jaką dawną pamiątką lub szkodą  
Jak zapłakanej wierzbie stać nad wodą.  
Tylko że ojcu, gdy mu dziecię zbladło,  
W chorobie dziecka jest zgryzot zwierciadło;  
Tylko że nieraz jakaś moc grobowa  
Przekleństwo ojca kładnie<sup>7</sup> w dziecka słowa;  
Lub w obłąkane czynności dziecięce  
Jakieś piekielne mieszają się ręce  
I straszne rzeczy czynią dziecka mocą —  
I dziś – gdy Wacław zasnął – przed północą...

.....

---

<sup>7</sup> *kładnie* (daw.) – dziś: *kładzie*. [przypis edytorski]

## VII

Lecz gdzież jest młoda małżonka? grafini?  
Czemu nie przy nim? Dawniej niewolnica,  
Dziś samowładna w zamku monarchini;  
Z kimże to błądzi po świetle księżycy?  
Z kimże to słucha śpiewania słowików?  
Dla kogóż rzuca ucztę, stołowników,  
Dzieci i męża bezsenne wezgłowie?  
A jednak, mówią, dba o grafa zdrowie,  
Sama przyprawia mu z lekarstwem czary.  
Nieraz przy łożu jak ulotne mary  
Staje powiewna z lampą w rękę, blada,  
Słuchać, co śpiący o niej we śnie gada.  
A mówią ludzie, że nieraz jej ręka  
Słucha, czy serce się w chorym nie pęka;  
Bo takie drgania mu piersi podnoszą,  
Takie go zimne, straszne poty roszą,  
Gdy śpi, a patrzy na śpiącego żona,  
Jakby go anioł śmierci brał w ramiona.  
Lecz dzisiaj z kimże na wieczornym chłodzie  
Chodzi ta pani po mglistym ogrodzie?  
Jeśli zbrodnicza miłość w sercu bije,  
Ona się z taką miłością nie kryje,  
Ale otwarcie, z bezwstydem na czole,  
Kochanka sadza u boku przy stole:

Bo ten kochanek nie wybrany w tłumie,  
Zwykle pochlebia jej skażonej dumie;  
To jaki książę, to króla powierny:  
Pies nań nie szczeka, przepuszcza odźwierny,  
Wszyscy go nawet witają ukłonem;  
Zamek jest jego; łożem, domem, tronem  
Włada; gdzie indziej podobny do węża,  
Tu zdrajca panem jest żony i męża:  
Więc to nie z gachem Dyjanna<sup>8</sup> grafini  
Tajemne schadzki ma w ciemnej jaskini,  
W grocie, co gładkim wyłożona brusem,  
Szklanej<sup>9</sup> kaskady zamknięta obrusem;  
Szarfa ta wody lecąca z wysoka  
Nie puści w grotę śledzącego oka  
Ani księżycy – lecz przez nią przeleci  
Czarna jaskółka, co w grocie ma dzieci,  
Ta jedna kryształ skrzydłami rozcina;  
Na wszystko miłość waży się matczyna.  
Lecz noc – jaskółki śpią w gniazdach ukryte,  
Lecz ciemność trwożną okryła kobiétę<sup>10</sup>;  
Chociaż nie sama, drży jak liść osiny,  
Kiedy się w gniazdach poruszają ptaszyny,  
Gdy woda głośniejszy w kaskadzie zakrzyczy.  
A ten powiernik kto? Duch tajemniczy?  
Szata go długa w ciemności obiele,

---

<sup>8</sup> Dyjanna – dziś: Diana. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *szklanny* (daw.) – dziś: szklany. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *kobiétę* (daw.) – forma z "e" pochylonym, wymawianym jako "i" lub "y", pozostawiona bez uwspółcześnienia z uwagi na rym. [przypis edytorski]

Na głowie wianek stepowego ziela;  
Na głowie, siwym porośniętej runem,  
Wiąże się burzan czerwony z piołunem.  
A przed nim kocioł, czary i amfory...  
Ku jakiej sprawie? ku czemu przybory?  
Czy klątwy rzucać, czy palić ofiary?  
Czy zabić kogo piekielnymi czary?  
Z jakim to widmem skandynawskiej Frei<sup>11</sup>  
Grafini dzieło zaczyna Medei<sup>12</sup>?

---

<sup>11</sup> Freja – nordycka bogini miłości i wojny. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> Medea (mit. gr.) – żona Jazona, morderczyni rywalki i własnych synów. [przypis edytorski]

## VIII

Zaledwo pani wargę koralową  
Pierwsze i drżące otworzyło słowo,  
O nieba! leci jasnych światel krocie  
Z pałacu, ciemną aleją, ku grocie,  
I rozsypują się po drzew łańcuchu;  
W ogrodzie pełno krzyku, blasku, ruchu.  
Na cichej wodzie łabędź się poruszył,  
Strzepotał, wody zwierciadlane skruszył,  
Zapienił cały krąg zbudzony nagle,  
Otworzył wszystkie puchy, pióra, żagle,  
I znów spokojny spogląda wspaniale  
Na rozchodzące się kręgami fale.  
Tak silne serce posepnie się rzuci,  
Kiedy go ze snu jaki grom ocuci,  
Porwie się nagle, tłum spokojny zmiesza;  
I widzi, jak się przerażona rzesza  
Cofa, jak kręgi bladymi ucieka  
Od rażonego nieszczęściem człowieka;  
To wtenczas duma na pomoc przybędzie,  
To wtenczas skrzydła się duszy łabędzie  
Całe rozwiną przeciw wichrom losu,  
To wtenczas serce jak z twardego ciosu;  
I tym się nawet chełpi boleść sroga,  
Że miała świadkiem walki – tylko Boga.

I tym się cieszy serce, choćby pękło,  
Że zamiast podłych zlitować – przelekło.

## IX

Ludzie, po drzewach szukający wszędzie,  
Budzą słowiki i płoszą łabędzie.  
Już słychać szmery, już wrzawa szalona,  
Że graf otruty, że cierpi, że kona.  
Wreszcie okropna wieść do groty wpadła:  
Powiernik zaśmiał się – a pani zbladła  
I znów skościli oboje na długo.  
Lecz kto by wtenczas ją widział z tym sługą,  
Kto by ją widział, kiedy przez kaskadę  
Blaski księżycy ją oblały blade,  
Kto by w jej usta już nie koralowe,  
Ale pobladłe, otwarte, surowe  
Spojrzał i słuchał, gdy tak stała cicha,  
Jak przez te usta serce w niej oddycha;  
Kto by usłyszał, z jakim dzikim wrzaskiem

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.